



W
CIENTU
KORONY

TNES

beyA.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Nieautoryzowane rozpowszechnianie całości lub fragmentu niniejszej publikacji w jakiegokolwiek postaci jest zabronione. Wykonywanie kopii metodą kserograficzną, fotograficzną, a także kopiowanie książki na nośniku filmowym, magnetycznym lub innym powoduje naruszenie praw autorskich niniejszej publikacji.

Wszystkie znaki występujące w tekście są zastrzeżonymi znakami firmowymi bądź towarowymi ich właścicieli.

Niniejszy utwór jest fikcją literacką. Wszelkie podobieństwo do prawdziwych postaci — żyjących obecnie lub w przeszłości — oraz do rzeczywistych zdarzeń losowych, miejsc czy przedsięwzięć jest czysto przypadkowe.

Redaktor prowadzący: Adrian Matuszkiewicz

Redakcja: Joanna Wojteczko

Korekta: Jarosław Lipski

Projekt okładki: Marta Lisowska

Helion S.A.

ul. Kościuszki 1c, 44-100 Gliwice

tel. 32 230 98 63

e-mail: kontakt@beya.pl

WWW: beya.pl

Drogi Czytelniku!

Jeżeli chcesz ocenić tę książkę, zajrzyj pod adres

<https://beya.pl/user/opinie/wcieko>

Możesz tam wpisać swoje uwagi, spostrzeżenia, recenzję.

ISBN: 978-83-289-0016-5

Copyright © Helion S.A. 2025

Printed in Poland.

- Kup książkę
- Poleć książkę
- Oceń książkę

- Księgarnia internetowa
- Lubię to! » Nasza społeczność

ROZDZIAŁ 1.

Nocny koncert

Alexander siedział nieruchomo, nieprzytomnym wzrokiem wpatrując się w ciężkie krople londyńskiego deszczu, które spowijały okno zimną kaskadą wodnych nici. Jego policzek przywarł do chłodnej powierzchni, która dawała chwilowe ukojenie dla napuchniętej skóry pod prawym okiem. Brudne krople rywalizowały ze sobą w zaciekłym wyścigu, zbierając po drodze drobinki kurzu, pyłu i osadu. Przelewały się w ciszy tak jak myśli chłopaka, w których tonął. Nie zamierzał z nimi walczyć. Poddał się im, dryfując w mętnej otchłani wspomnień. W jego głowie rozbrzmiała silna basowa fala, która przeszła zebrany tłum na wskroś. Reflektor błysnął w oddali, wskazując port dla zbierających się pod sceną ludzi. Powietrze przesiąknięte było kwaśnym potem i gorzkim chmielem. Dla Alexandra był to zapach... wolności. Wybrakowany, nieidealny, niechlujny, jak wszystko, czego nigdy nie doświadczył w murach królewskiego pałacu. Tak inny i obcy dla następcy brytyjskiego tronu.

Huk mahoniowych drzwi błyskawicznie zmusił chłopaka do wynurzenia się na powierzchnię rzeczywistości. Alexander zaczerpnął łapczywie powietrza, tak jakby przez cały ten czas wstrzymywał oddech. Ogarnął go paraliż, kiedy zobaczył zbliżającą się sylwetkę ojca. Mimo późnej godziny ubrany był w elegancką szarobrązową marynarkę.

– Masz dwa dni na spakowanie się, w poniedziałek pojedziesz do Dartmouth... – rzekł bezceremonialnie.

Alexander oderwał policzek od zimnego okna i zerknął na ojca zblazowanym wzrokiem. Dartmouth uderzyło w niego z siłą tsunami, po czym zaczęło zataczać w jego myślach szerokie okręgi. Bezkrzes głębinowych czeluści, oślepiające słońce, niezliczone dni bez lądu i nadziei.

– Pieczę nad tobą przejmie wuj Edwin, będziesz kontynuował naukę...

– Nie wstąpię do Royal Navy – warknął chłopak.

Deszcz przybrał na sile i wybijał kroplami szybszy rytm.

– Od dzisiaj masz zakaz pokazywania się w przestrzeni publicznej, wydawania oficjalnych oświadczeń...

– Pewnie, najlepiej zamknij mnie w pałacu – rzucił ironicznie, kierując się w stronę drzwi.

– Nie skończyłem jeszcze – upomniał go starszy mężczyzna.

– Dziadek ci na to nie pozwoli – skomentował pewnym tonem, łapiąc się ostatniej deski ratunku.

– Mam dość twoich wygłupów.

– Ja twoich też – odgryzł się.

Charles zerknął na niego przeszywającym wzrokiem.

– Jest pierwsza w nocy, a ty wymknąłeś się z pałacu, poszedłeś nie wiadomo gdzie, nie wiadomo z kim, robiłeś nie wiadomo co, bez żadnego nadzoru i ochrony – zawiesił na chwilę głos, jakby analizował, czy czegoś nie pominął. – Po czym wracasz sobie do pałacu, jak gdyby nigdy nic, z obitą twarzą, być może pijany albo naćpany... I ty masz zostać kiedyś królem?! – powiedział, uderzając pięścią w gabinetowe biurko. – Jesteś nieodpowiedzialny, lekkomyślny, głupi...

– Gdyby mama żyła...

– Nie wspominaj o niej! – ryknął. – W grobie się przewraca, widząc, co wyprawiasz! – dodał rozjątrzony.

Szum w głowie młodego księcia nie pozwalał na odpowiedni dobór słów.

– Kurwa, mam tego dość! – wydusił z siebie. – Mam dość... – powtórzył, znacznie spuszcżając z tonu.

– Zachowuj się, jesteś moim następcą! – przypomniał gniewnie Charles.

– Myślałem, że synem – wyznał gorzko.

– Naraziłeś swoje życie – zaznaczył surowo. – Jako syn i jako następcą. Musisz mieć ochronę – przekonywał spokojniejszym głosem. – Nie mogę pozwolić, żeby coś ci się stało...

– Chciałem jak normalny człowiek wyjść na koncert i tyle – wytłumaczył się.

– Na koncert? – powtórzył zdezorientowany Charles, po czym zamilkł.

– Tak, w takie miejsce, gdzie ludzie w moim wieku spędzają czas wolny. Bez towarzystwa wścibskich facetów w garniturach, którzy nie szanują mojej prywatności – odparł z żalem. – Otaczają mnie z każdej strony, nie pozwalają nikomu się zbliżyć, traktują mnie jak dziecko, sprawdzają nawet łazienkę, zanim do niej wejdem, to upokarzające! Chciałem po prostu zobaczyć, jak to jest gdzieś wyjść samemu... tyle.

– Będziesz królem Zjednoczonego Królestwa Wielkiej Brytanii, Irlandii Północnej i królestw Wspólnoty! Czy ty masz pojęcie, jaka to jest odpowiedzialność?

– Ogarnę się, ale nie wysyłaj mnie do marynarki. Wolę uczyć się historii, ekonomii albo sprawdzać, jakie tematy są poruszane w parlamencie. Co ja miałbym robić w wojsku? – postawił pytanie. – I to jeszcze na jakimś okręcie, daleko od Londynu...

– Jeśli naprawdę chcesz tu zostać, to ostatni raz przeprowadzamy taką rozmowę. – Ojciec postawił sprawę jasno. – Masz zakaz opuszczania pałacu bez ochrony.

– Chcę sam wybrać sobie ochronę – rzucił niespodziewanie.

– Spencer się tym zajmie – odparł nieustępliwie Charles.

– Nie, to nic nie zmieni. Chcę kogoś, kto nie będzie wyglądał jak ochroniarz, kogoś młodszego i kogoś, kto odda mi moją przestrzeń.

– Porozmawiam rano ze Spencerem – oświadczył bezkompromisowo.

– To ja już idę do siebie – rzekł niepewnie Alexander, chcąc jak najszybciej zakończyć rozmowę.

– Rozumiem, że trafisz do swojego pokoju, czy mam wezwać jakiegoś agenta, żeby cię odprowadził? – podpytał uszczypliwie.

– Nie trzeba.

Chłopak pospiesznie opuścił gabinet ojca.

Ksiązę Walii długo jeszcze pozostawał w dobrze mu znanym towarzystwie ciszy. Być może nasłuchiwał oddalających się od gabinetu kroków syna. Być może sam potrzebował chwili, żeby przeanalizować ich rozmowę. Wstał i podszedł do okna, wpatrując się w znany mu widok. Skąpane w deszczu królewskie ogrody nie robiły już na nim takiego wrażenia jak kiedyś. Sprawnym ruchem otworzył okno i pozwolił, żeby rześkie powietrze wypełniło jego gabinet. Nie czekał długo i celowo omijając wzrokiem wskazówki zegara, podniósł czarną słuchawkę telefonu.

– Lucias, powiadom Hamiltona, żeby sprowadził jutro Douglasa, Alexander go potrzebuje – wydał rozkaz.

– Tak jest, wasza wysokość – przytaknął prywatny sekretarz.

– Możliwie najszybciej sprowadź mi tę rzeczniczkę prasową i skieruj mnie do K17.

– Teraz?

– Tak, Lucias, teraz.

– Tak jest, wasza wysokość.

Charles miał już dość słownych przepychanek na dzisiaj. Westchnął i cierpliwie czekał na sygnał.

– Colin Verney, zastępca dyrektora departamentu K17, słucham.

– Spencer ma się stawić u mnie w gabinecie przed jutrzejszą odprawą w trybie pilnym.

Nie czekając na odpowiedź, odłożył słuchawkę.

Księżę Charles wiedział, że dzisiejsza noc będzie dla niego bezsen-
na. Dlatego jeszcze raz zadzwonił. Po kilku minutach jedna z nielicz-
nych służących pracujących na nocną zmianę przyniosła srebrną tacę
z filizanką. Powietrze wypełnił intensywny zapach świeżo zmielonych
palonych ziaren.

– Zabierz to, Brigitte – powiedział, odstawiając cukiernicę na bok.

– Oczywiście, wasza wysokość.

Ciemnowłosa kobieta opuściła gabinet. Charles wyjął z szuflady plik
kartek, po czym rozłożył wszystkie na drewnianym blacie i skupił wzrok
na liście zawierającej imiona wszystkich wierzchowców znajdujących się
w królewskich stajniach. Skrupulatnie analizował ich rodowody, wiek,
wcześniejsze udziały w gonitwach i osiągnięcia. Błądził długopisem
po liście, wahając się nad dwiema klaczami. Ostatecznie postawił na
ciemnogniadą Daisy, która mimo braku dobrego rodowodu zrobiła na
nim największe wrażenie. Tak bardzo pochłonęła go jego własna ana-
liza, że w pierwszej chwili nie zauważył pająka chodzącego po blacie
biurka. Szedł wolno, jakby nie czuł się zagrożony w obecności księcia
Walii. Mężczyzna bacznie obserwował każdy jego ruch. Po chwili położył
ostrożnie dłoń, pozwalając mu wejść na skórę. Pająk jakby na to czekał,
bo uniósł swoje odnóża i wdrapał się po jego palcach. Charles zamknął
go w dłoni, wstał i podszedł do okna, by wypuścić go na wolność. Po łyku
cieplej kawy powrócił do pozostałych spraw.



Spencer Evans ocknął się z zamyślenia, kiedy usłyszał przeciągłe trąbienie dochodzące z tyłu. Podniósł wzrok na sygnalizację świetlną, w którą przed chwilą wpatrywał się pustym wzrokiem. Musiał się pogрузić w głębokim zamyśleniu, bo trąbienie przybrało na sile. Mężczyzna ruszył z piskiem opon, klnąc pod nosem. Przejechał drogą prowadzącą przez ogród Eaton Square i już chciał skręcić w lewo, jak to miał w zwyczaju, kiedy dostrzegł roztrzaskaną maskę niebieskiego samochodu. Sprawcą stłuczki ewidentnie był kierowca małego coopera, który wymusił pierwszeństwo. Spencer momentalnie ocenił sytuację. Kierowcy otrząsnęli się z pierwszego szoku, a wokół już zaczęli się zbierać ludzie. Wiedząc, że za chwilę powstanie w tym miejscu korek, bez wahania podjął decyzję o zmianie trasy. Wykonał kilka manewrów kierownicą, po czym wyjechał na kolejną ulicę, mijając po prawej stronie opactwo westminsterskie, o tej godzinie jeszcze nieoblegane przez tłumy turystów zachwycających się połączeniem gotyku angielskiego z francuskim, a przede wszystkim Big Benem znajdującym się w zasięgu wzroku. Spencer dojechał do pałacu, minął budkę strażniczą, po czym zjechał na podziemny parking, który nie był jeszcze zapełniony. Mężczyzna dostrzegł zaparkowany samochód swojego przyjaciela, który zadzwonił do niego w środku nocy z ważną informacją. Zapowiadał się długi dzień w pracy, a poranne wezwanie do gabinetu księcia Walii nie wróżyło nic dobrego. W zasadzie żadne spotkanie nie należało do najprzyjemniejszych. Rozmawiali ze sobą tylko z konieczności, a że nie pałali do siebie sympatią, obaj starali się, żeby tych rozmów było jak najmniej.

Spencer zgasił silnik czarnego, błyszczącego range rovera i wysiadł pewnym krokiem, gotowy na nowe wyzwania. Jako dyrektor departamentu K17 widział już w swoim życiu sporo i niewiele mogło go zaskoczyć. Zeskanował swoją dłoń i wszedł do siedziby K17, która mieściła się na minus pierwszym poziomie pałacu. Główne zadanie: chronić rodzinę królewską, za wszelką cenę, o każdej porze dnia i nocy.

Specjalne Służby Korony Brytyjskiej powstały w 1998 roku na polecenie króla Edwarda II, który chciał zapewnić większe bezpieczeństwo księżnej Izabell Irene Nottenberg-Vintor. Ponad rok po wyjściu za mąż za księcia Charlesa dwudziestotrzyletnia arystokratka podzieliła się ze

światem informacją, że spodziewa się dziecka. Anglia czekała na swojego kolejnego dziedzica przeszło trzydzieści lat. Przed pałacem zbierały się tłumy, a każde pojawienie się matki w przestrzeni publicznej wiązało się z zagrożeniem dla jej zdrowia. Wszyscy chcieli jej dotknąć, przytulić ją i złożyć gratulacje. Król Edward osobiście dopilnował tego, żeby w formacji znaleźli się najlepsi z najlepszych. Dlatego, żeby zbudować nowy departament, agenci MI5 rozpoczęli współpracę z byłym agentem Secret Service, Arthurem Holtem. Amerykanin stworzył podwaliny pierwszego zespołu oraz sprowadził z USA najlepszy sprzęt. Do współpracy z nim oddelegowano Spencera, który po pewnym czasie sam dołączył do K17. Dziś stał na czele formacji, traktując swoją pracę jak życiową misję.

Spencer wszedł pospieszonym krokiem do siedziby K17. O tej porze było jeszcze stosunkowo mało agentów. Ci, którzy skończyli nocną zmianę, przebierali się w szatni albo ratowali się przed zaśnięciem kubkiem gorącej kawy. Mężczyzna po przekroczeniu progu skręcił w trzecie drzwi znajdujące się po lewej stronie. Zapukał dla formalności i wszedł do środka.

– Już jestem – oznajmił, przerzucając aktówkę pod pachę.

Starszy od niego mężczyzna podniósł się z fotela.

– Musisz to zobaczyć – rzekł na powitanie Colin.

– Co się stało? – zapytał pospiesznie, idąc za nim. – Wiesz, o co może chodzić Charlesowi?

– Nie, ale jestem w stu procentach pewny, że to ma związek z jego wezwaniem.

Przeszli obok wydziału drugiego i znaleźli się w centrum monitoringu. Było to podłużne, wąskie pomieszczenie z kilkunastoma monitorami zawieszonymi na ścianie, które zbierały obraz z kamer umieszczonych na zewnątrz. Zamontowano je w 2007 roku, kiedy pewnej jesiennej nocy do pałacu włamał się zdesperowany mężczyzna. Trafił na żonę króla Edwarda, która lubiła do późna czytać w królewskiej bibliotece. Królowa Mary nie wiedziała, jak powiadomić agentów K17, więc grając na czas, zaprosiła włamywacza na rozmowę do szmaragdowego salonu. Zaproponowała mu filiżankę herbaty, a gdy w progu pojawiła się służąca, po cichu dała jej znak, żeby wezwała pomoc. Mężczyzna zamienił kilka zdań z królową, po czym został aresztowany. Po tym incydencie zwiększono poziom zabezpieczeń, jednak król Edward nie

wyraził zgody na zamontowanie dodatkowych kamer wewnątrz pałacu. Chciał w ten sposób zapewnić większą prywatność swojemu wówczas dziewięcioletniemu wnukowi.

Spencer uściśnął szybko dłoń Karla Villina, szefa wydziału drugiego, i rzucił krótkie „cześć” w stronę dwóch agentów siedzących przy monitorach. Mężczyźni nie musieli tłumaczyć mu zaistniałej sytuacji, bo wystarczyło spojrzeć na ekrany.

– Co to, kurwa, ma znaczyć?! – zapytał wzburzony szef K17, patrząc z niedowierzaniem na nagie zdjęcia modelek, które wyświetlały się na każdym monitorze.

– Wiemy, że to nie jest atak hakerski z zewnątrz – poinformował Karl.

– MI5 wie? – Spencer zerknął na Colina, który pokręcił głową.

Tylko jedna osoba w pałacu była do tego zdolna. W Spencerze zgotowała się krew. Niedocenianie ich pracy to jedno, ale utrudnianie jej, i to w tak perfidny sposób, to już przekroczenie granicy.

– Da się z tym coś zrobić? – szef K17 podpytał agentów siedzących trochę dalej.

– Próbowaliśmy, szefie – odezwał się Nolan.

– Liczę na to, że może Marcus będzie w stanie coś z tym zrobić – odparł Karl.

– Dobra – westchnął bezradnie szef. – Colin, ściągnij szybciej Marcusa, niech to ogarnie jeszcze przed odprawą, a ja idę pogadać z księciem.

Obaj wyszli z pomieszczenia.

– Z którym?

– Ze starym, młodym zajmę się później – wyjaśnił i ruszył z pośpiechem.

– Mielibyśmy tu prawdziwe wakacje, gdyby jednak wysłali go do tego wojska – rzucił na odchodnym Colin.

Spencer, nie tracąc kolejnych minut, przeszedł do magazynów, gdzie sprawnie założył przezroczystą słuchawkę, połączoną z niewielką sprężynką ciągnącą się aż do paska, przy którym znajdowało się radio. Umieścił przycisk z mikrofonem wewnątrz lewego rękawa, a identyfikator ze zdjęciem zahaczył o kieszeń na piersi. Nie musiał być uzbrojony, jednak przyjemnie ciężka kabura z glockiem dawała mu poczucie pełnego wyposażenia w pracy. Dlatego pobrał broń z sejfu i kilka minut później już wsiadał do windy. Spojrzał na swoje odbicie w lustrze, poprawił czarny

krawat i cierpliwie czekał na otwarcie stalowych drzwi. W końcu wyszedł na główny hol pierwszego piętra pałacu. Kalkulował w myślach możliwe scenariusze rozmowy z księciem Charlesem, idąc rytmicznie wzdłuż długiego korytarza. Minął szmaragdowy salon, a jego wzrok na chwilę przykuł pusty pokój księżnej Izabell, który minął po swojej lewej stronie.

– Spencer! – krzyknęła idąca w jego stronę wysoka blondynka.

– Nie teraz, Camille – odparł chłodno.

– Słyszałeś, co się stało? – zapytała z nutą sensacji w głosie.

– Co? – Zatrzymał się niespodziewanie, czując od niej zapach papierosów. – Tylko szybko, nie mam czasu na plotki – rzekł lekko poirytowany.

– Księżę wymknął się w nocy na koncert – powiedziała takim tonem, jakby to była wina Spencera.

– Coś ci się chyba pomyliło, żaden agent mnie o tym incydencie nie powiadomił.

Spencer zrobił dobrą minę do złej gry i ruszył dalej, nie zważając na kobietę.

– Bo wyszedł bez ochrony – rzuciła oskarżycielsko.

Szef K17 zamarł. Rozpatrywał ten scenariusz w głowie, ale nie chciał dopuszczać myśli, że naprawdę mogło się to wydarzyć. W tym momencie zabręczał telefon rzeczniczki.

– *Excuse-moi**, ale właśnie robię wszystko, żeby ta informacja nie wyciekła do mediów.

Uśmiechnęła się z przekąsem.

Zaczęła odpisywać na SMS-a, marszcząc przy tym starannie wyczesane brwi.

– Jasne, każdy ma tu swoje obowiązki – rzucił, chcąc uciąć rozmowę.

– Szkoda tylko, że twoi ludzie ich nie wypełniają.

Camille nie mogła przepuścić okazji, żeby wbić szpilę szefowi K17.

Zignorowała go i skrzyła w swoją stronę, nie odrywając nawet wzroku od ekranu. Spencer machnął ręką, wiedząc, że ma teraz ważniejsze sprawy na głowie, i także ruszył przed siebie. Zatrzymał się dopiero przed mahoniowymi drzwiami. Zapukał, a następnie wszedł, nie czekając na odpowiedź. Za biurkiem siedział księżę Charles, ale w gabinecie znajdował się również Lucias, który skrzętnie coś notował.

* Przepraszam cię (fr.).

– Dzień dobry, wasza wysokość, melduję się na wezwanie – powiedział z zachowaniem etykiety.

– Kto odpowiada za pilnowanie mojego syna w godzinach nocnych? – zapytał szorstko księżę, skanując wzrokiem agenta.

– Henry Rasac, wasza wysokość.

– Alexander był dzisiaj w nocy poza pałacem bez ani jednego ochroniarza. Moje pytanie brzmi... Jak mogłeś do tego dopuścić? – rzekł bez cienia emocji.

– Jestem w trakcie wyjaśniania okoliczności, które przyczyniły się do tej sytuacji. Zapewniam, że zrobię wszystko, co w mojej mocy, żeby to się więcej nie powtórzyło – wyjaśnił dyplomatycznie.

– Oczekuję, że zwołasz zebranie K17 i ukażesz wszystkich, którzy nie wypełnili swoich obowiązków – zażądał księżę. – Bez żadnego wyjątku.

– Mam zwolnić Henry’ego? – dopytał, chcąc uzyskać dodatkowe potwierdzenie.

– Dyscyplinarnie – rzekł stanowczo Charles, marszcząc krzaczaste brwi.

– Tak jest, wasza wysokość, coś jeszcze? – zapytał Spencer z wymuszoną przez obecność sekretarza grzecznością.

– Załatw Alexandrowi taką ochronę, która nie będzie go osaczać z każdej strony. Mają się nie rzucać w oczy, żeby nie wstydził się z nimi wychodzić – rozkazał księżę, ponownie siadając za biurkiem. – Niech to będzie ktoś młody, kto znajdzie z nim wspólny język.

– To może potrwać jakiś czas – odpowiedział zamyślony szef K17.

– Daję ci dwa dni, możesz już iść – powiedział Charles, biorąc do ust cygaro.

– Dwa dni to stanowczo za mało. – Podjął próbę wydłużenia terminu. – Jeśli mam wybrać odpowiednią osobę, potrzebuję więcej czasu.

– Trzy dni, Spencer, i ani dnia dłużej. Zanim Alexander znowu czegoś nie wymyśli. A, i zadbaj o to, żeby tego agenta już nigdzie nie przyjęli w takiej roli.

– Oczywiście, wasza wysokość – przytaknęła, czując na sobie uważny wzrok Luciasa.

Spencer opuścił w pośpiechu gabinet i skierował się z powrotem do windy. Zgiął rękę w łokciu, po czym nacisnął mikrofon.

– Zero dwa do zero jeden, zgłoś się – wywołał.

- Zero dwa, zgłaszam się. – Usłyszał odpowiedź.
- Colin, uruchom kod N1.
- Tak jest – przytaknął rozmówca. – Spencer, rozmawiałem z sir Hamiltonem... wezwał lekarza.
- Dzięki, Colin, przyjąłem – odpowiedział szef K17, zaniepokojony zwracając w stronę pokoju młodego księcia.



Alexander mimo zmęczenia budził się kilka razy w nocy. Ból głowy, spuchnięty policzek i nocna rozmowa z ojcem odebrały mu całą radość z wymknięcia się na koncert. Nie żałował niczego, wręcz przeciwnie, w końcu sam mógł o czymś zdecydować, chociaż zdawał sobie sprawę z konsekwencji, które niesie za sobą taki wybryk. Leżał bezwładnie, wpatrując się w sufit. Jedyne, czego teraz chciał, to zamknąć oczy, zasnąć i zapomnieć o tym, że znów jest w pałacu. Nie wiedział jeszcze, ile osób dzisiaj pokrzyżuje mu plany.

Ktoś zastukał mocno w drzwi.

– Nie teraz! – krzyknął książę, zakrywając twarz kołdrą.

– Alexander!

Dobrze znał ton tego głosu, więc natychmiast podniósł się do pozycji półsiedzącej, widząc nadchodzącego mężczyznę w czarnej marynarce.

– Miałem już kazanie – ostrzegł.

– Co się stało?

Szef K17 podszedł bliżej, z niepokojem patrząc na twarz księcia.

Opuchlizna mocno się powiększyła, zniekształcając rysy twarzy, a fioletowe zabarwienie miejscami było wręcz krwawe.

– Oddałem mu, nie martw się – odparł zawiadaczko z tajemniczym uśmiechem, po czym opadł bezwładnie na poduszki.

– Rozpoznasz go? – dopytał z nadzieją mężczyzna.

– Po co? – Wzruszył ramionami, wbijając wzrok w sufit. – Ważne, że on mnie nie rozpoznał.

– Jesteś pewny?

– No jestem! – stwierdził lekko rozdrażniony. – Co ty, myślisz, że ja nie wiem, jak to działa? – Podniósł się. – Pewnie jeszcze ta jędzka przyjdzie mnie pouczać – syknął. – Nie chcemy następnego skandalu – rzekł piskliwym głosem, przedrzeźniając rzeczniczkę.

– Gdzie dokładnie byłeś? Musimy ustalić, czy faktycznie nie ma żadnych świadków...

– Pierwsze kazanie, teraz przesłuchanie, dajcie mi wszyscy święty spokój! – fuknął, po czym nakrył się z powrotem kołdrą.

Jak na zawołanie ktoś zastukał do drzwi, zza których wyłoniła się sylwetka starszego, ale nadal krzepkiego Douglasa Hulsa, królewskiego lekarza. Niektórzy żartobliwie mówili, że służył jeszcze za panowania króla Alfreda.

– Witam, witam małego księcia. – Skinął lekko głową. – O, Spencer, ciebie też dobrze widzieć – rzekł uprzejmie, przekładając z ręki do ręki dużą skórzaną torbę lekarską.

– Witaj – odparł szef K17, ściskając dłoń staruszka. – Muszę już wracać do swoich obowiązków.

– Alexander jest teraz w dobrych rękach – zapewnił medyk.

– Nie wątpię. – Skinął głową. – A my sobie jeszcze potem porozmawiamy o tych modelkach – rzucił w stronę księcia.

– Chętnie posłucham, jak dziękujesz mi za to, że umilam wam czas w pracy – parsknął chłopak.

Spencer miał coś jeszcze dodać, ale rozbawienie księcia rozchmurzyło i jego. Dlatego sam uśmiechnął się pod nosem i opuścił błękitny pokój.

– Znowu jakaś modelka wpadła ci w oko? – Starzec podjął temat.

– Tym razem tylko pięść jakiegoś faceta. – Wskazał na twarz.

– Och – westchnął lekarz, poprawiając okulary na nosie.

– Cholernie boli, dasz mi jakieś proszki?

Douglas pochłonięty oglądaniem rany nie zwrócił uwagi na pytanie księcia. Poświecił chwilę latarką, sprawdzając reakcję źrenic. Delikatnie, choć sprawnie upewnił się, że nie doszło do poważniejszego urazu.

– Masz kłopoty z ostrością wzroku, coś się rozmywa, jest zamglone? – dopytał.

– Nie, boli mnie tylko głowa, wziąłem aspirynę, ale nic to nie dało – przyznał. – Masz coś mocniejszego?

– Ile tabletek zażyłeś? – zapytał zmartwiony.

– Chyba cztery – przekalkulował w myślach.

– Kwas acetylosalicylowy rozrzedza krew, to wyjaśnia, dlaczego krwiał jest taki duży. Mówiłem ci kiedyś, żebyś nie brał leków bez konsultacji ze mną – przypomniał.

- Bolało... – usprawiedliwił się.
- Wiem, jeszcze trochę poboli. Dam ci maść z heparyną, przydadzą się też ciepłe kompresy i jak już będziesz mógł dotknąć sińca bez większego bólu, to możesz go trochę rozmasowywać.
- Dorzuć mi jeszcze te tabletki na sen – nakazał.
- Drogi książe, to nie są cukierki, które można ot tak sobie brać – odparł Huls lekko oburzonym tonem.
- Nie będę ich brał codziennie – zapewnił. – Czasami przed jakimś bardziej stresującym dniem godzinami przewracam się z boku na bok i nie mogę zasnąć, a przecież muszę być wyspany, szczególnie gdy mam oficjalne wyjście – przekonywał.
- Rozumiem, mały książe. – Kiwnął głową lekarz. – Proszę jedynie o odpowiedzialne dawkowanie. Paracelsus powiedział swego czasu, że o tym, czy substancja jest lekiem, czy trucizną, decyduje dawka, a ja nie chciałbym mieć na sumieniu przyszłego następcy tronu.
- Będę zażywał zgodnie z zaleceniami i tylko w potrzebie, daję słowo.
- Dobrze, dobrze – mruknął, sięgając po swoją lekarską torbę. – Aha, tylko pamiętaj, żeby pod żadnym pozorem nie łączyć leków z alkoholem, to szalenie niebezpieczne.
- Nie wpadłbym na taki pomysł – parsknął. – Długo to będę miał?
- Sprawnie zmienił temat, przenosząc z powrotem uwagę lekarza na krwiaka pod okiem.
- Z tydzień na pewno, potem będzie już tylko lepiej, do wesela się zagoi – pocieszył.
- Chyba twojego wesela, bo ja żadnego nie planuję – skwitował.
- Miłość to choroba, która prędzej czy później dopadnie każdego. Infekcja zaczyna się najczęściej od wzroku, później atakuje struny głosowe, wykręca żołądek, powoduje kołatanie serca, ale najmocniej atakuje mózg – podkreślił lekarz. – Czekam na dzień, kiedy w oko wpadnie ci jakaś księżniczka.
- Mała poprawka, ojciec znajdzie mi nadętą panienkę z tytułem i nie będę miał nic do gadania – powiedział z goryczą w głosie.
- Więcej nadziei, mały książe – rzekł optymistycznie starzec.
- Nie zamierzam się żenić ani teraz, ani nigdy – oświadczył stanowczo chłopak.
- Zobaczysz, jeszcze zmienisz zdanie – zapewnił mężczyzna.

– Nie sędzę. – Pokiwał przecząco głową.
– Odpoczywaj dużo i uważaj na siebie. – Poklepał go po ramieniu. –
Kiedyś zajmiesz miejsce swojego dziadka.
Starzec schował swój sprzęt medyczny.
– Może do tego czasu zniosą monarchię w Anglii – mruknął pod
nosem blondyn.
Douglas się roześmiał.
– Nie sędzę. – Zabrał torbę. – Do następnego razu, Alexandrze.
Wyszedł, pozostawiając księcia z myślami.

ROZDZIAŁ 2.

Paczka papierosów

Spencer odetchnął z ulgą. Niekontrolowane opuszczenie pałacu mogło się dla młodego monarchy skończyć o wiele gorzej. Finalnie liczyło się to, że znowu jest bezpieczny. Chłopak dostał nauczkę, bo siniak na twarzy tak prędko nie zniknie. Szef K17 wiedział, że nie było sensu rozgrzebywać sprawy, jeśli nikt nie rozpoznał następcy tronu. Na szczęście nad wszystkim czuwała jeszcze Camille Chatillon. Spencer znał ją dobrze i miał świadomość tego, że w swojej pracy była perfekcyjna, niezawodna i bezwzględna. Gdyby tylko chciała, potrafiłaby zwykłą plotką zrujnować karierę każdego, kto jej podpadł. Jedną z tych osób był Spencer, ale w jego przypadku czerpała satysfakcję głównie z dogryzania mu na każdym kroku. Mężczyzna otrząsnął się ze wspomnienia porannej rozmowy z rzeczniczką i wrócił do siedziby K17.

W centrum zarządzania pojawili się już wszyscy agenci ochrony. Ogromna sala była w stanie pomieścić nawet dwieście osób. Jednak nigdy nie była wypełniona po brzegi, ponieważ formacja liczyła zaledwie pięćdziesięciu agentów. Codziennie rano Spencer stawał dumnie na drewnianej katedrze i podczas odprawy rozdzielał zadania.

Elegancko ubrani mężczyźni posłusznie ustawili się w szeregu. Kod N1 nie był używany zbyt często. Taka komenda padała jedynie w sytuacjach, w których szef chciał sprowadzić wszystkich agentów znajdujących się w siedzibie K17 do centrum zarządzania.

Mina Spencera nie zapowiadała nic dobrego. Nie pamiętał, czy kiedykolwiek zwolnił kogoś dyscyplinarnie. Agenci przeważnie odchodzili sami, nie wytrzymując presji i specyfiki tej służby. W niektórych przypadkach swój udział w tym miał także Alexander, który dość szybko weryfikował, który z mężczyzn tak naprawdę nadaje się do tej pracy.

– Zero pięć, wystąp – nakazał szef K17 donośnym głosem.

Młody mężczyzna średniego wzrostu zrobił krok do przodu.

– Nie wypełniłeś obowiązków – zaczął surowym głosem Spencer. – Zostajesz zwolniony dyscyplinarnie, odbieram ci stopień inspektora, broń i identyfikator – powiedział z kamienną twarzą. – Twoja odprawa zostanie zmniejszona do miesięcznego uposażenia zasadniczego.

– Co jest, kur... – Uniósł brwi w zdziwieniu. – Co to ma znaczyć?

– Chciałbym zapytać o to samo – przemówił Richard Cooper, szef wydziału ochrony osobistej, wyłaniając się z tłumu agentów. – Nie przypominam sobie, żebym podpisywał zgodę na zwolnienie Henry’ego.

– To rozkaz z góry – wyjaśnił dobitnie Spencer, patrząc na niego surowym wzrokiem.

– Rozkaz to jedno, procedury to drugie – odparł niespiesznie Cooper.

– Jak śmiesz, Richard – skarcił go cicho Colin, kręcąc głową z niedowierzaniem.

– Jeśli masz jakieś wątpliwości, to idź w tej chwili do gabinetu księcia Walii. Przypomnę ci, że zgodnie z artykułem piątym ustępem trzecim kodeksu K17 twój podpis nie jest w tej sytuacji obligatoryjny – rzekł stanowczo szef K17, przenosząc wzrok na Henry’ego. – A ty masz szczęście, że młody książę jest cały, bo gdyby coś mu się stało...

– Tego gówniarza nie da się upilnować! – wybuchł nieoczekiwanie były agent księcia. – Wszyscy to wiedzą.

Przeniósł wzrok na zgromadzonych, szukając poparcia dla swoich słów. Richard, usłyszawszy to, wycofał się z obrony i niezauważalnie wtopił się z powrotem w tłum.

– Jesteś zwolniony za naruszenie kodeksu, niewypełnienie obowiązków i obrazę członka rodziny królewskiej – wymienił Spencer. – Jestem również zobowiązany powiadomić MI5 o twojej niesubordynacji.

Wśród zebranych agentów dało się słyszeć ciche pomruki niedowierzania.

– Szefie, ale sam wiesz, jak jest, to moja wina, że szczeniak włamał nam się do systemu?!

– Nie zapominaj, że mówisz o swoim przyszłym królu – upomniał go oburzony.

Henry wyciągnął wszystkie rzeczy do zwrotu, zaparafował podsuniętą przez Colina kartkę i spojrzał ostatni raz na zebranych agentów.

– Miłej zabawy w tym cyrku – rzucił na odchodnym.

Do momentu opuszczenia siedziby przez zwolnionego mężczyznę nikt nie odważył się przerwać ciszy.

– Od teraz ochrona księcia Alexandra będzie wyglądała inaczej. – Szef K17 rozpoczął przemowę. – W pałacu chcę otrzymywać dwa meldunki, rano i wieczorem, tylko z jedną informacją: że jest bezpieczny. Podczas działań w terenie zmieniamy strategię. Będziemy trzymać się na uboczu i obserwować z pewnej odległości. Przy księciu będzie tylko jeden agent, który w chwili zagrożenia powiadomi resztę. Przypominam wam, że Alexander nie jest zwykłym chłopakiem, tylko następcą tronu, dlatego nie zapominajcie o zarządzeniu numer dwa, a przede wszystkim o szacunku i kulturze osobistej. Agenci z wydziału drugiego – zwrócił się do mniejszej grupki mężczyzn. – Dzisiaj macie prowadzić obchód tak, żeby księżę was nie widział. Jakies pytania?

– Kto teraz będzie za niego odpowiedzialny? – zapytał Richard. – Mam wyznaczyć kogoś nowego?

– Nie, osobiście podejmę tę decyzję, wkrótce się dowiecie – odparł wymijająco. – Możecie się rozejść – oznajmił, jednocześnie przywołując skinieniem Marcusa.

– Proszę, szefie, tylko nie ja! – rzekł od razu z zakłopotaną miną.

– Nie ty, Marcus – uspokoił go. – Chciałem zapytać, co z tymi kamerami, naprawiłeś je czy nie?

Agent wyraźnie odetchnął.

– Tak, szefie. To był wirus, prawdopodobnie został podrzucony na pendrivie – zameldował.

– Masz go? – podpytał cicho.

– Nie no, szefie, przecież Alexan... to znaczy sprawca włamania do systemu nie zostawiłby dowodów na miejscu – odpowiedział lekko zmieszany.

– Da się temu jakoś zapobiec?

– Wprowadziłem kilka aktualizacji, głowy nie daję, ale na pewno będzie o wiele trudniej to zhakować – zagwarantował.

– Dobra robota, Green, możesz wrócić do swoich obowiązków.

Pochwała szefa K17 wywołała uśmiech na jego twarzy.

Agent posłusznie odszedł w swoją stronę. Jego miejsce zajął Colin, który kręcił się przez jakiś czas między agentami, jakby chciał zrobić rozeznanie w panujących obecnie nastrojach.

– Kto będzie teraz chronił księcia? Ja się tego nie podejmę, poza tym tylko Peter ma dość duże doświadczenie, ale za to jego charakter może stanowić problem. Nie mamy zbyt wielkiego wyboru. Mogę trochę popytać w MI5, ale wiesz, ile czasami trwają procedury...

– Mam trzy dni, żeby znaleźć kogoś, kto nie będzie rzucał się w oczy – westchnął Spencer.

– Może po prostu trzeba będzie lepiej kamuflować agentów podczas różnych imprez? – podrzucił pomysł Colin.

– Nie, tu chodzi o to, że Alexander czuje się przytłoczony naszą obecnością. Potrzebujemy kogoś mniej więcej w jego wieku, kto nie będzie na pierwszy rzut oka wyglądał jak ochroniarz... – Szef K17 myślał na głos.

– U nas każdy młodszy agent zbliża się powoli do trzydziestki, nie sądzę, żeby w MI5 było inaczej – odparł sceptycznie. – Może trzeba zwerbować kogoś zupełnie nowego?

– Tylko gdzie ja znajdę w miarę wyszkolonego agenta, który będzie umiał dogadać się z księciem?

– Nie wiem, wymyślimy coś – pocieszył go przyjaciel. – Podzwonię, mam trochę kontaktów, może coś się ciekawego trafi. A z Henrym nie dało się tego załatwić jakoś inaczej? Dać mu ostrzeżenie, zawiesić na tydzień czy dwa?

– Charles się wkurzył, bo Alexandrowi mogło stać się coś gorszego – podkreślił.

– Jak widać nie tylko on – wytknął enigmatycznie, mierząc go wzrokiem.

Szef K17 wyraźnie poirytowany ruszył w stronę swojego biura.

– Spencer, zaczekaj. Pamiętaj, że masz jeszcze zaległy urlop, możesz go wykorzystać...

– Wiem, Colin – uciął stanowczym tonem.

– Jak trzymają się Evelyn i David? – podpytał, zmieniając temat.

– W miarę dobrze – odpowiedział lakonicznie mężczyzna.

– A ty?

– Ja mam dużo pracy, muszę już iść – wyjaśnił szef K17.

– Gdybyś chciał porozmawiać, to wiesz, gdzie mnie znaleźć. – Wskazał na drzwi swojego biura.

Spencer kiwnął lekko głową.

– Dzięki – rzucił w stronę przyjaciela.
– Nie ma sprawy – mruknął zastępca. – A, i nie martw się, nie wspominałem w raporcie o modelkach. – Uśmiechnął się gorzko.
– Jesteśmy bezpieczni – odetchnął z ulgą. – Przynajmniej dopóki Camille się nie dowie.



David sięgnął do kieszeni kurtki. Wiosenna pogoda nie chciała w tym roku nadejść. Całą noc padało, a teraz zerwał się nieprzyjemny wiatr. Chłopak siłował się przez chwilę z zamkiem, po czym ze zdumieniem odkrył, że wcale nie był zamknięty. Z duszą na ramieniu pchnął drzwi i wszedł do środka. Przekradł się przez hol prowadzący do kuchni. Wszystko było na swoim miejscu.

– Evelyn! – zawołał, przerywając ciszę panującą w domu.

Nie doczekał się odpowiedzi, więc zrzucił plecak, zdjął niedbale buty w korytarzu i pomaszerował do pomieszczenia znajdującego się obok salonu.

Zastukał ostrzegawczo, po czym pociągnął za klamkę. W liliowym pokoju panował półmrok. Brunet odruchowo zaświecił światło.

– Evelyn – szepnął z przejęciem.

Zobaczył, że dziewczyna siedzi skulona na łóżku, kurczowo trzymając srebrną zawieszkę na szyi. Obok niej leżało zdjęcie w białej ramce i kilka zmiętych chusteczek. Musiała tak trwać przez dłuższy czas. Chłopak wiedział, że teraz żadne słowa nie dadzą jej otuchy, więc przesunął sportową torbę leżącą w przejściu i bez słowa usiadł obok. Milczeli oboje. Co jakiś czas brunetka zaszlochała cicho, jakby wstydziła się łez.

– To chyba ja zrobiłem wam to zdjęcie – odparł wreszcie z lekkim uśmiechem, uciekając myślami do tamtego dnia, kiedy wspólnie spędzili dzień w Brighton.

Mieli szczęście, bo był to jeden z cieplejszych dni w roku. Wyszli na dworcze, z którego było blisko na piaszczystą plażę. Tam spędzili kilka godzin, napawając się słońcem i goframi, które Spencer zakupił w pobliskiej budce. Rebecca jak na dziennikarkę przystało dokumentowała każdą rodzinną chwilę podręcznym aparatem. Evelyn walczyła z ciepłym wiatrem, który silniejszymi podmuchami rozwiewał jej włosy we wszystkie strony. Chciała spróbować zamoczyć kostki w wodzie, jednak

okazała się zbyt zimna jak na jej gust. Rebecca podeszła do adoptowanej córki i z troską odciągnęła ją od wody. Wtedy David wykorzystał chwilę nieuwagi matki i zrobił im serię zdjęć. Kobieta dość szybko się zorientowała, że z ukrycia celuje w nią obiektyw, toteż rozbawiona tą sytuacją zaczęła pozować, wciągając do zabawy trzynastoletnią Evelyn. Do ramki finalnie trafiło zdjęcie, w którym Rebecca ściska niską brunetkę.

– Za kilka dni skończyłaby czterdzieści osiem lat...

– Mnie też jej brakuje – wyznał po chwili – ale mama na pewno nie chciałaby, żebyś opuszczała trening i płakała sama w pokoju.

– Po raz kolejny ktoś mnie zostawił – skwitowała, pociągając nosem.

– Ej, masz jeszcze tatę i mnie – przypomniał.

– Mój tata zginął trzynaście lat temu, nawet go nie pamiętam...

– Dobra, Evelyn, bo wieje od ciebie depresją, a za chwilę tata wróci z pracy, chyba nie chcesz się tłumaczyć z tego, że płakałaś i nie poszłaś na trening, co? – zapytał, ostentacyjnie poprawiając okulary.

Brunetka przetarła niedbale oczy rękawem szarej bluzy. Niechętnie odstawiła zdjęcie na biurko i wsunęła sportową torbę pod łóżko.

– Będziesz mnie krył, hm?

David potarł palcami zarośnięty szczecinę podbródek.

– Jeszcze się zastanowię – odparł opieszale. – Tak się składa, że mam łazienkę do sprzątania w tym tygodniu.

Evelyn przewróciła oczami, wyciągając w jego stronę rękę.

– Zgoda. – Dobiła targu.

– Może nie będzie tak źle, jak myślisz – pokrzepił ją, wstając z łóżka. – To co, jesteś głodna? Bo ja nie zdążyłem niczego sobie kupić po drodze i umieram z głodu – wyznał.

– W lodówce jest chyba jeszcze wczorajsza zupa pomidorowa – przypomniała.

David poszedł do kuchni, pozostawiając Evelyn samą. Brunetka głośno wysmarkała nos w chusteczkę i nałożyła odrobinę korektora na podpuchnięte i zaczerwienione powieki.

– Zepsuta – zawołał. – Zamówię pizzę!

– David! – krzyknęła niespodziewanie, przypominając sobie, skąd wrócił brat. – Jak było na tym dniu otwartym?

Chłopak pojawił się z powrotem w drzwiach jej pokoju.

– Opowiem wszystko, jak wróci tata.

- Ale jesteś... – zachnęła się.
- Chcesz z kukurydzą i brokułami? – zapytał, żeby się upewnić.
- Mhm.

Popołudnie spędzili razem. Przez ostatnie miesiące David pochłonięty był walką o najwyższe wyniki na studiach, w przeciwieństwie do Evelyn, która nie przywiązywała większej wagi do ocen w liceum. Choć nauczyciele widzieli w niej potencjał, to brak zaangażowania w naukę przeważał szalę. Chłopak natomiast był zafascynowany matematyką, fizyką i astronomią. Dlatego film, który wybrali do obejrzenia wieczorem, opowiadał o grupie naukowców, odkrywców tunelu czasoprzestrzennego. Evelyn zjadła dwa kawałki pizzy i znudzona filmem zasnęła na kanapie.

Zawiasy od drzwi skrzyknęły, co od razu zaalarmowało Davida, który w pośpiechu odstawił karton po pizzy.

– Ciii, Evelyn śpi – powiedział półszepem w kierunku ojca, który ze zdumieniem spojrzął na zegarek.

– Nie sądziłem, że już tak późno – mruknął.

Zdjął kurtkę, rozluźnił krawat i odłożył skórzaną aktówkę na komodę. Przeszedł do salonu, żeby się upewnić, czy dziewczyna nadal śpi. Leżała jak małe dziecko wtulona w dużą puchatą poduszkę. Mężczyzna sięgnął po zawieszony na fotelu czarny koc i okrył ją. David w tym czasie krzątał się po kuchni w poszukiwaniu czystego talerza.

– Zostawiliśmy ci trochę pizzy. – Stuknęła palcami w pudełko.

Mężczyzna opadł ciężko na krzesło przy kuchennej wyspie. David dogrzebał się do talerza wciśniętego w głąb szafki, po czym przerzucił na niego kawałki jedzenia i włączył mikrofalówkę.

– Co tak długo dzisiaj? – podpytał, patrząc na zmęczoną twarz ojca.

– Dużo się działo – podsumował z westchnieniem.

– Nie mówili nic w wiadomościach, więc chyba wszystko poszło dobrze – odparł syn.

– Można tak powiedzieć.

Zapadła niezręczna cisza. Od śmierci Rebekki każda wspólna rozmowa była pozbawiona anegdot, żartów i wesołego tonu. Spencer zatracił się w swoich zawodowych obowiązkach, David jeszcze więcej się uczył, a Evelyn całkiem się w sobie zamknęła.

Ciszę przerwało pikanie mikrofali. Brunet bez słowa przełożył danie na talerz i podsunął ojcu.

– Fajnie byłoby wyjechać gdzieś na kilka dni, jak tylko zrobi się trochę cieplej – zaproponował chłopak. – Evelyn dobrze zrobiłby taki wyjazd.

– Nie dam rady – powiedział szybko, jedząc pizzę. – Mam teraz dużo pracy.

– Zawsze masz dużo pracy – wytknął mu – a Evelyn przesiaduje całe dni w domu, wychodzi tylko na zajęcia z krav magi.

Komórka Spencera zawibrowała na blacie. Mężczyzna zerknął na wyświetlacz, po czym wcisnął czerwoną słuchawkę.

– Może zaprosić jakieś koleżanki z liceum albo nawet wyjść z nimi na imprezę – zasugerował po chwili konsternacji.

– W tym problem, że ona nie ma żadnych koleżanek.

– Może zapoznaj ją z jakimś swoim kolegą – przerzucił wzrok na syna. – Studenci są bardziej dojrzały, nie myślą o głupotach.

– To nie jest wyjście, naprawdę się o nią martwię – westchnął chłopak, siadając obok ojca. – Ja sobie to już wszystko jakoś poukładałem i pogodziłem się z tym, że mama odeszła...

– David, proszę.

– No co? – zaprotestował. – Mam patrzeć, jak płacze po kątach? Ona sobie nie radzi. Nie chce tego pokazywać, ale w końcu tego nie wytrzyma. Trochę o tym czytałem, przeszła już przez fazę zaprzeczania, gniewu, targowania się i nawet ślepy widziałby, że jest teraz w fazie depresji. Nie wiem, może ktoś powinien z nią porozmawiać, żeby przepracowała w sobie tę stratę... Zresztą nie tylko tę – szepnął, poprawiając okulary.

– Trzeba dać jej trochę czasu – odrzekł Spencer, kończąc posiłek.

– Czas to pojęcie względne. Myślisz, że wszystko samo się naprawi? Najpierw straciła swoją matkę, potem ojca i jak już znalazła nową rodzinę, to znowu straciła jej część – wymienił David.

Spencer zamilkł, przypominając sobie dzień, w którym Rebecca ze łzami w oczach tuliła pięciolatkę. „Musimy się nią zająć, ma tylko nas” – rozbrzmiało echem w jego myślach.

– Masz rację, David – przyznał. – Powinienem wcześniej to wszystko zauważyć. Obiecuję, że coś wymyślę w tej sprawie.

– Chcę wyjechać od października – powiedział zniechęcony – żeby dalej studiować, ale tym razem na Oxfordzie. Profesor Pickering uważa, że tam będę miał więcej możliwości rozwoju.

– To... świetna wiadomość – odpowiedział zaskoczony ojciec. – Cieszę się, że stawiasz sobie wysoko poprzeczkę.

– Zostanę na wydziale fizyki, ale jeszcze nie wiem, jaką specjalizację wybiorę. Podoba mi się fizyka kwantowa i astrofizyka, więc myślę, że coś w tym kierunku...

– Na Oxford? – Usłyszeli za sobą zaspany głos. – Jesteś większym kujonem, niż przypuszczałam.

– Nie chcieliśmy cię obudzić – powiedział Spencer, uważnie obserwując reakcję dziewczyny.

– Nic się nie stało – zmusiła się do uśmiechu.

– Jak było dzisiaj na treningu? – zapytał z ciekawością.

Evelyn wymieniła porozumiewawcze spojrzenie z przyrodnim bratem.

– Ćwiczyliśmy obronę przed nożownikiem – skłamała.

David odwrócił się i zaczął zmywać stertę naczyń czekającą od dłuższego czasu w zlewie.

– I jak ci poszło? – zapytał ojciec nieustępliwie.

– Nie najgorzej, ale to dopiero podstawy w tym zakresie – dodała lekko speszona.

– No dobrze, nie siedźcie za długo, jutro też jest dzień – powiedział Spencer, wstając. – David, cieszę się z tego Oxfordu, to naprawdę dobra wiadomość na koniec tego ciężkiego dnia. – Poklepał go z uznaniem po plecach. – Proszę, ogarnijcie tu trochę. – Wskazała na bałagan w kuchni. – Ja padam z nóg.

Mężczyzna wszedł po schodach na pierwsze piętro, po czym udał się do sypialni, rezygnując z żywej dyskusji o filmie. Miał dość tego wyczerpującego dnia, więc gdy tylko zaznał trochę spokoju, położył się na łóżku, pozwalając sobie na odrobinę wytchnienia. Powrócił myślami do rozmowy z synem. Dlaczego sam wcześniej nie zauważył, w jakim stanie jest Evelyn? Dziewczyna z dnia na dzień mizerniała w oczach. Pamiętał, jak ciężko jej było, kiedy dowiedziała się o wypadku, i jak bardzo przeżyła cały pogrzeb. Spencer od tamtego czasu brał na siebie więcej obowiązków w pracy, żeby szybciej otrząsnąć się po stracie żony. Kiedy wieczorami wracał z pracy, Evelyn przeważnie już spała albo udawała, że śpi, żeby nie konfrontować swojego smutku z pozostałymi członkami rodziny. Widział ją tego wieczora tylko przez chwilę, ale dostrzegł słabo zakamuflowane podpuchnięte oczy, przetłuszczone włosy

spięte ciasno w kucyk i szary dres noszony na każdą okazję od kilku tygodni. Do mężczyzny dotarło, że zawiódł na wszystkich płaszczyznach, ale przede wszystkim jako ojciec i głowa rodziny.

Podniósł się niechętnie i sięgnął w głąb szuflady nocnego stolika. Z trudem odnalazł mały szklany pojemniczek, którym potrząsnął. Wyjął jedną z kilku ostatnich białych kapsulek i szybko ją przełknął. Wiedział, że to tylko chwilowe rozwiązanie na rozsadzający ból głowy. Przemęczenie brało nad nim górę. Przeniósł wzrok na serdeczny palec lewej ręki, który pozostawał pusty. Ślad po noszonej przez kilkanaście lat obrączce już dawno zniknął. Gdyby Rebecca żyła, wszystko wyglądałoby zupełnie inaczej... Krótka chwila mglistych wspomnień nadszarpnęła boleśnie zasklepienie w jego sercu. Zaciśnął pięści, walcząc z kłębiącymi się obrazami, przybierającymi coraz wyraźniejsze kształty strzaskanej karoserii, brudnej Tamizy i przeszywającego skórę zacinającego deszczu. Poczul ucisk w gardle i z trudem wziął kolejny oddech. Zły sam na siebie za to, że pozwolił sobie na okruchy wspomnień, którymi na nowo karmił bezdenną rozpacz, frustrację i żal, chwycił schowaną na czarnej godzinie pomietą paczkę. Wyciągnął papierosa i w okamgnieniu zlokalizował ciemną zapalniczkę. Leżała na parapecie. Chwycił ją i mocnym naciskiem kciuka doprowadził do pojawienia się ciepłego płomienia. Pierwszy wdech wydał się mu nieznyany i obcy, ale kolejne przyniosły przyjemne odprężenie i ukojenie nerwów. Głębokie wdechy szybko skróciły papierosa, więc Spencer po chwili odpalił następnego. Po kilku minutach poczul nikotyne, która w końcu pobudziła w jego organizmie zapomnianą dopaminę. Zaciągał się, spowity chmurą kojącego dymu. Dopiero wtedy przypomniał sobie, że ktoś próbował się z nim skontaktować. Wstukał na ekranie kod i sprawdził listę połączeń. Imię przyjaciela wywołało w nim mieszanekę niepokoju i zaciekawienia.

– Tylko mi nie mów, że znowu coś wykręcił – powiedział na powitanie szef K17.

– Na szczęście nie – odparł optymistycznie Colin. – Dzwonię, bo rozmawiałem z Jamesem Grantem – oświadczył niespodziewanie.

Spencer, usłyszawszy imię i nazwisko szefa MI5, poderwał się z łóżka.

– I co? – zapytał ożywionym głosem.

– Ma dwóch agentów, którzy mniej więcej pasują do naszych wymagań – przedstawił z zadowoleniem w głosie.

Spencer odetchnął głośno.

– Co to znaczy mniej więcej? – indagował.

– Jeden ma dwadzieścia pięć lat, dobrze wykształcony, sumienny. Drugi trochę starszy, godny zaufania, z poczuciem humoru – opisał pobieżnie Colin.

– Mogą stawić się jutro w K17?

– Grant zapewnił, że są do dyspozycji, wystarczy tylko telefon.

– Zajmiesz się tym? – podpytał z nadzieją.

– Nie ma problemu – odparł ze spokojem.

– Niech stawią się o dziesiątej rano pod północną bramą – poinstruował mężczyzna. – Wyrób im przepustki... Aha, tylko niech z rozpedu nie przyjdą uzbrojeni, bo nie mam zamiaru przeprowadzać kontroli osobistej i plombować im klamki. Wiesz, ile to jest potem papierów do wypisania.

– Uprzedzę ich – zapewnił zastępca.

– Nie było żadnych incydentów od mojego wyjścia? – dopytał zaniepokojony.

– Alexander nie wychyla nosa poza swój pokój – zapewnił. – Pokojówkom kazał zostawiać jedzenie i kompresy pod drzwiami.

– Była u niego Camille?

– Próbowала, ale jej nie wpuścił.

– Cholera, zapomniałem jej powiedzieć, żeby mu dzisiaj odpuściła – mruknął. – No nic, Colin, dzięki, że to załatwiłeś.

– Miejmy nadzieję, że ci agenci się sprawdzą, do jutra, Evans.

– Na razie. – Kliknął czerwoną słuchawkę i jeszcze raz odetchnął z ulgą.



Evelyn obróciła się z boku na bok, poprawiając zsuwającą się z nóg kołdrę. Kilka razy przebudziła się w nocy, słysząc wyjący za oknem wiatr. Zasnęła na dłużej dopiero po trzeciej. Czuiła pod stopami mokry piasek i ostatnie promienie tonącego słońca, które otulały ciepłem jej policzki. W oddali usłyszała wesoly jazgot kilku białych mew przelatujących nad taflą wody. Odwróciła się przez ramię, chcąc zawołać pozostałych na kocu członków rodziny. Pustka. W oddali nie było żywej duszy. Dziewczyna z łomoczącym sercem spojrzała na swoje stopy zatopione w szkarłatnej

kałuży, którą powoli wchłaniał piasek. Zobaczyła ich leżących na wznak. Chciała poderwać stopy i podbiec, ale utknęła. Jej nogi były tak ciężkie, że nie mogła ich w żaden sposób unieść. Krzyknęła, ale nikt nie odpowiedział na jej wezwanie. Szarpała się, próbując się uwolnić. Słońce zniknęło za horyzontem, ustępując miejsca bezgwiezdnej nocy. Dziewczyna poczuła na ramieniu dłoń, której palce wbiły się w jej obojczyk.

– Evelyn – usłyszała donośny tembr głosu.

Przeżrana zacisnęła pięści. Jej ręka odruchowo zatoczyła łuk w powietrzu, trafiając celnie. Ból rozszedł się promieniście aż do nadgarstka, powodując chwilowy paraliż. Brunetka jęknęła, zaciskając zęby, i skuliła się, chowając twarz w poduszce. Niespodziewanie rozbłysła potrójna lampa. W powietrzu uniośł się zapach rześkiej wody kolońskiej.

– Co wy wyprawiacie?! – zapytał wyrwany ze snu mężczyzna.

Chłopak zgięty w pół próbował podnieść się z kolan, trzymając się za nos, a dziewczyna skamlała zakopana w pościeli.

– Złammaaa... – stęknął David, ale ból nie pozwolił mu dokończyć. Przez jego palce ciekły strużki krwi.

– Niech to szlag! – zaklął Spencer.

Natychmiast znalazł się w kuchni i otworzył szafkę, która służyła za domową apteczkę. W pośpiechu wyciągnął kilka białych pojemników, w których nie znalazł nic pożytecznego. Porzucił je na blacie, po czym szarpnął za drzwiczki od zamrażarki, z której wyjął mrożonki. Zgarnął jeszcze po drodze ręczniki papierowe i przybiegł z powrotem do pokoju dziewczyny.

– Przyłóż to! – nakazał, rzucając mrożony szpinak na różową poduszkę.

Złapał syna pod ramię i zaprowadził do łazienki. David przytrzymał się umywalki i zawisł nad nią bez ruchu. Czerwone kropelki kapąły po białej ceramice, tworząc szkarłatne wstęgi znikające pod srebrnym korkiem.

– Chciałem tylko... – wyszeptał.

– Nic ci nie będzie, nie jest złamany – poinformował, zostawiając go samego.

Evelyn siedziała na łóżku, przyciskając rękę do lodowatego opakowania.

– Wystraszyłam się – wyjaśniła ze łzami w oczach.

– Już dobrze, pokaż.

Chwycił delikatnie jej prawą rękę. Dłoń była sprawna, jedyny ślad uderzenia pozostał na kłykciach, które były lekko przetarte.

– Nie płacz, nic się nie stało – uspokoił ją. – Trzymaj to cały czas.

Przycisnął szpinak, po czym wrócił do syna, który wysmarkał resztki krwi w papier.

– I jak?

– Lepiej – odparł jednak bez przekonania. – Krzyknęła, myślałem, że coś jej się stało – wytłumaczył.

– Najważniejsze, że nic wam nie jest – podsumował ojciec.

Po kilkunastu minutach wszyscy siedzieli w kuchni, pijąc wspólnie ciepłą herbatę. Dziewczyna co jakiś czas zamieniała się z chłopakiem paczką szpinaku, którą ten przykładał do twarzy. Spencer postanowił wykorzystać to, że wszyscy, chcąc nie chcąc, wstali o świcie. Usmażył sadzone jajka z bekonem, podpiekł tosty i podgrzał fasolkę w sosie pomidorowym.

– Evelyn, co masz dzisiaj w planach? – zapytał dziewczynę, która pochłonięta była rozgrzebywaniem fasolki.

– Hm... – odchrząknęła. – Jeszcze nie do końca... nie wiem, może trochę posprzątam – odparła z lekkim zakłopotaniem.

– Pamiętaj o łazience – dorzucił brat.

– Złamałeś umowę – przypomniwała.

Chłopak zamilkł. Spencer puścił mimo uszu ich cichy konflikt.

– A ty, David? – Zerknął na syna.

– Muszę dokończyć drugi rozdział pracy, bo promotor już mnie o to dopytywał.

– No dobrze, ja muszę już lecieć – wyjaśnił. – Może w przyszłym tygodniu wezmę trochę wolnego – oświadczył i po kilku minutach wyruszył do pracy.

ROZDZIAŁ 3.

Kandydatka

Alexander wpatrywał się w swoje lustrzane odbicie. Rana nie bolała już tak bardzo i powoli zaczynała się goić. W niektórych miejscach fioletowa barwa ustępowała zielonkawej. Książę zgodnie z zaleceniami lekarza smarował stłuczenie tłustą maścią. Dzisiejszy dzień zapowiadał się kiepsko. Przez zakaz pokazywania się w przestrzeni publicznej harmonogram następcy tronu uległ dużej zmianie. Odwołano lub przesunięto wydarzenia z jego udziałem. W gruncie rzeczy był to po-niekąd plus całej sytuacji. Chłopak nie miał zamiaru pokazywać się w mediach ze spuchniętą twarzą. Dziennikarze mieliby pożywkę dla kolejnych niestworzonych spekulacji na jego temat. Książę zażyczył sobie na śniadanie tosty z podwójnym serem, które zjadł w trakcie gry na konsoli. Wiedział, że nuda mu nie grozi, bo w pałacu zawsze coś się działo. Jego przypuszczenia się potwierdziły, kiedy do drzwi zapukał szef K17 i oświadczył, że ma dla niego kandydatów na nowego ochroniarza. Książę z zaciekawieniem zjawił się w siedzibie formacji.

Z zawadiackim uśmiechem na ustach minął dobrze znanych mu agentów K17, którzy w geście powitania i szacunku skinęli lekko głowami.

– Wasza wysokość, oto Jack Perez i Bill Barnes, agenci MI5 – powiedział do księcia, zdumionego użyciem przez Spencera zwrotu grzecznościowego. – Mam przyjemność przedstawić jego królewską wysokość...

– Trzy kroki do tyłu i zdejmijcie te okropne marynarki – rozkazał niespodziewanie książę. – Wracacie z jakiegoś pogrzebu czy dopiero się wybieracie? – zbesztł ich.

Mężczyźni równocześnie spojrzeli pytającym wzrokiem na szefa K17. Mina Spencera jasno mówiła, że mają robić wszystko, co młody książę

im każe. Posłusznie zdjęli górną część garderoby i przewiesili marynarki przez przedramię.

– Od razu trochę lepiej – odparł szyderczo. – Macie fajkę?

Jeden z agentów sięgnął do wewnętrznej kieszeni marynarki.

– Dzięki – chłopak zgarnął całą paczkę. – A ty – zwrócił się do drugiego. – Znasz jakiś żart?

– Żart? – powtórzył skonfundowany.

– Coś, co by mnie rozśmieszyło – wyjaśnił książe.

– Nic nie przychodzi mi do głowy – odpowiedział niepewnie.

– I raczej nie przyjdzie – skwitował, obracając się na pięcie.

Spencer dał znak agentom, żeby zaczekali, i sam ruszył za księciem.

Alexander wyszedł z siedziby K17 i wszedł do windy.

– Poczekaj... – rzucił, wsiadając za nim.

Obaj wyjechali na górę i skierowali się bocznym wyjściem na dziedziniec. Książe od razu wyciągnął paczkę z kieszeni.

– Masz ognia? – Spojrzał na szefa K17.

– Co ci w nich nie pasuje? – zignorował jego pytanie. – To dobrzy agenci, odrobinę starsi od ciebie, ale może byście się dogadali.

– Od kiedy masz poczucie humoru? – zapytał Alexander arogancko. – Masz ten ogień czy nie?

Mężczyzna zdusił przekleństwo cisnące się mu na usta, sięgnął po zapalniczkę i rzucił ją chłopakowi, który złapał ją jedną ręką. Stali przez chwilę w ciszy. Blondyn odpalił papierosa i zaciągnął się kilka razy.

– Przecież z nimi nie da się rozmawiać, zero elastyczności, kreatywności i sprytu – podsumował. – Nie poradzą sobie w terenie.

Strzepnął żarzący się popiół.

– Nie mam innych kandydatów – wymamrotał pośpiesznie Spencer.

Alexander spojrział na niego z politowaniem, po czym podsunął mu paczkę pod nos. Szef K17 wahał się przez chwilę, czy powinien, jednak frustracja, którą odczuwał, zdecydowała za niego.

– Znajdź kogoś porządnego – powiedział łagodniejszym tonem.

Spencer spojrział na niego ostrzegawczo.

– Nie możesz znaleźć jakiegos chłopaka, z którym mógłbym się zakumplować? – Wzruszył ramionami. – Ty byś miał swoją wtyczkę, a ja kogoś normalnego pod ręką.

– Muszę zapewnić ci kogoś, kto w razie czego będzie w stanie cię ochronić, tu chodzi o twoje życie i zdrowie – podkreślił.

– Jak tylko to mi zniknie – wskazał księżę na policzek – to chcę stąd wyjść. Na pewno znajdziesz kogoś do tego czasu.

Rzucił niedopałek, po czym wrócił do siebie, zostawiając mężczyznę samego.

Spencer zrezygnowany skierował się do siedziby K17. Rzucił okiem na czekających agentów, mając w myślach słowa Alexandra. Księżę być może miał trochę racji w tym, że mężczyźni nie byli dobrymi kandydatami. Nie różnili się za wiele od agentów K17 i może właśnie to zaważyło na decyzji. Spencer podszedł do nich wolnym krokiem, próbując ułożyć krótką przemowę wyjaśniającą negatywny wynik spotkania. Zmusił się do lekkiego uśmiechu i przyjaznego tonu. Wymienił kilka uprzejmych zdań z kandydatami, po czym ucisnął im dłonie i przeszedł do biura Colina.

– Wykończy mnie – powiedział w drzwiach, przerywając przyjacielowi pisanie raportu. – Wyśmiał tych agentów i powiedział, że chce kogoś, z kim będzie mógł się zakumplować.

Colin przesłał mu spojrzenie pełne wyrozumiałości, wskazał ręką fotel i przymknął drzwi, tak aby mogli porozmawiać w cztery oczy.

– Nie da się w żaden sposób go przekonać? – dopytał lekko zmartwiony zastępca.

– Im bardziej będę próbował, tym bardziej będzie uparty. – Schował twarz w dłoniach. – Może chce mi zrobić na złość.

– Skoro Alexander odrzuca agentów K17 i MI5, to musimy poszukać kogoś spoza środowiska – zawiesił głos. – Masz syna, rok starszego od niego – powiedział niespodziewanie przyjaciel.

– David? – zapytał sceptycznie Spencer, marszcząc brwi.

– Czemu nie? – zaproponował Colin.

– On się do tego nie nadaje, jest zbyt... – przerwał, szukając dobrego określenia.

– Może dogadałby się z Alexandrem – wtrącił.

– Nieee – odparł przeciągle. – Niedługo kończy studia licencjackie, a od października jedzie na Oxford, powinien teraz skupić się na nauce.

– Zdolny chłopak – rzekł z uznaniem. – Przekaż mu moje gratulacje.

W gabinecie zastępcy K17 zapadła cisza. Spencer spuścił nos na kwintę i zupełnie zatracił się w swoich przemyśleniach. Colin przez

dłuższą chwilę szukał sposobu, żeby powiedzieć na głos to, co w tym momencie rozważał jego przyjaciel. Obaj znali odpowiedź, ale celowo odkładali ten pomysł w czasie, tak jakby upewniali się, że to ostateczne wyjście z sytuacji.

– Więc pozostaje tylko jeden kandydat, a w zasadzie kandydatka – zaczął ostrożnie zastępcą.

– Colin... – rzekł ostrzegawczym tonem Spencer.

– Jest młoda, mądra – kontynuował niezrażony odpowiedzią – bez problemu wtopi się w tłum na wszelkich imprezach, potrafi się obronić...

– Jest niepełnoletnia – podkreślił ostro. – I nie ma żadnego profesjonalnego przeszkolenia...

– Przecież sam ją szkolisz – wytknął mu z malującą się na twarzy satysfakcją.

– Nie ma mowy – uciął. – Nie narażę jej na takie niebezpieczeństwo.

– Będzie miała nasze wsparcie – zapewnił Colin, nieustępliwie obstawając przy swoim.

– Nie przejdzie żadnych procedur, a jak MI5 zrobi nam kontrolę, to wylecimy razem na zbity pysk – rzekł Spencer, jednak bez przekonania, co jego zastępcą szybko wyчуł.

– Wiesz dobrze, że wystarczy zgoda króla. – Colin wbił wzrok w szefa K17, oczekując jego reakcji. – Tego nikt nie podważy, a procedury? To ty w większości sformułowałeś kodeks K17, ty napisałeś zarządzenie numer trzy w sprawie szczegółowych praw, obowiązków i przebiegu służby, to ty brałeś udział w obradach Rady Bezpieczeństwa...

– Nie zgadzam się – przerwał wywód. – To zły pomysł. Potrzebujemy przeszkolonego i doświadczonego agenta.

– Jej ojciec stworzył to miejsce – przypomniał z nutą nostalgii w głosie. – Nie było lepszego agenta od Arthura...

– Ooo nie! – Spencer poderwał się nagle z fotela. – Nie pogrywaj ze mną w ten sposób. Właśnie dlatego się nie zgodzę, właśnie dlatego, żeby nie podzieliła jego losu – dokończył, z trudem trzymając nerwy na wodzy.

Colin poczuł na sobie świdrujące spojrzenie, które przeszło go aż do szpiku kości. Błyskawicznie wyprostował się jak struna, tak jakby miał za sekundę stanąć na baczność i zasałutować. Wiedział, że niebezpiecznie zbliżył się do granicy, która od lat osłonięta była mgłą bolesnych wspomnień.

– Przemysł to – dodał z pokorą.

Spencer w milczeniu opuścił pokój i do końca zmiany siedział zamknięty w swoim biurze.



Evelyn poczuła mocne szarpnięcie i ścisk. Ręka łysego mężczyzny zakleszczyła się w stanowczym uchwycie na jej szyi. Plecami przywarła do zimnej betonowej ściany. Nie miała dużo czasu, żeby analizować kolejne ruchy. Zadziałała więc instynktownie, tak jak to miała w zwyczaju. Prawą ręką odkręciła dłoń przeciwnika na zewnątrz. Równocześnie jej lewa ręka uderzyła precyzyjnie w brodę. Głowa mężczyzny odchyliła się, a jego uchwyt puścił. Dziewczyna bez problemu mogła wybrać ucieczkę, ale postanowiła skończyć wszystko mocnym kopniakiem poniżej pasa. Chciała odpłacić za mocniejszy niż zwykle uchwyt. Gdyby nie ochraniacz zapięty na biodrach trenera, ten zwiąłby się teraz z bólu. Jednak zgiął się tylko w pół, żeby wziąć głębszy oddech.

– No dobra, nie jest źle, ładnie skanujesz otoczenie, ciężko cię zaskoczyć, ale dopracuj jeszcze zrywanie uchwytu – pouczył. – Możesz to zrobić o wiele sprawniej.

– Czepiasz się – mruknęła beztrąsko.

– Dla twojego dobra – podkreślił.

– Wiesz, ile razy to słyszałam?

Pytanie niezręcznie zawisło w powietrzu. Trener wyraźnie zbity z tropu odpuścił, odszedł w stronę kolejnych podopiecznych, by poprawić mało istotne szczegóły w obronie, które tylko on mógł dostrzec.

Evelyn wykorzystała chwilę przerwy na łyk wody. Od intensywnego treningu tak zaschło jej w gardle, że z trudem mogła przełknąć ślinę. Idąc w kierunku butelki zostawionej przy przeciwległej ścianie, dostrzegła w progu sali mężczyznę ubranego w czarną marynarkę. Jej zdziwienie zmieszało się z zaciekawieniem, wywołując na jej twarzy zabawny grymas.

– Co ty tutaj robisz? – rzuciła z daleka.

Spencer przeszedł przez salę, sprawnie wymijając ćwiczące pary.

– Wpadłem zobaczyć, jak ci idzie – odparł z lekkim uśmiechem.

– Nie masz lepszych rzeczy do roboty?

Dziewczyna zmarszczyła podejrzliwie brwi, po czym wypięła większy łyk, którym o mało co się nie zakrztusiła.

Dzisiejszy trening wydawał się trudniejszy niż zwykle albo to kondycja brunetki po opuszczeniu kilku zajęć wymagała poprawy.

– Chciałem sprawdzić, jakie postępy robisz. Obrona przed duszeniem to przydatna umiejętność, a tobie poszło całkiem nieźle – pochwalił ją.

– Myślałam, że nie masz już czasu na jeżdżenie ze mną na treningi, o strzelnicę nawet nie wspomnę, bo już pewnie zapomniałam, jak się wymienia magazynki – powiedziała z ukrytą złością, kierując się w stronę wyjścia.

Spencer zaklął pod nosem i ruszył za nią.

– Skończyłem wcześniej pracę – wyjaśnił na korytarzu, przytrzymując ją za ramię. – Pomyślałem, że cię odbiorę.

– Nie kończysz wcześniej i nie myślisz o tym, żeby mnie odebrać, od kiedy... – Ugryzła się w język, powstrzymując zbierające się w niej emocje.

– Przebierz się i jedziemy – nakazał. – David przygotował coś dobrego na kolację – dodał, próbując ocieplić atmosferę.

Dziewczyna rzuciła mu nieufne spojrzenie i bez słowa zniknęła w korytarzu prowadzącym do szatni. Nie spieszyła się z przebraniem, wręcz przeciwnie – postanowiła wystawić na próbę cierpliwość przybranego ojca. Jednak Spencer nie dał się wyprowadzić z równowagi mimo niezbyt dobrego rozpoczęcia rozmowy. Siedział opanowany na korytarzu i wspominał w myślach czasy, kiedy odbierał ją ze szkoły. Z ledwo dostrzegalnym uśmiechem na twarzy doszedł do wniosku, że czas zbyt szybko płynie. Zupełnie jak w tym momencie, bo zza wnetki wyłoniła się brunetka, poprawiając na ramieniu opadającą popielatą torbę. Wyszli z budynku, nie zamieniając ze sobą ani słowa. Mężczyzna zaparkował blisko wejścia, więc gdy tylko nacisnął na klucz schowany w lewej kieszeni, dziewczyna wskoczyła na przednie siedzenie i rzuciła za siebie swój bagaż. Spencer odpalił silnik range rovera i wyjechał powoli z parkingu.

– Znowu palisz? – odezwała się niespodziewanie, podejrzliwie wciągając mocniej powietrze.

– Miałem ostatnio ciężki czas w pracy – odparł skonsternowany.

– Mnie się nie musisz tłumaczyć. – Wzruszyła ramionami. – Ale wiesz, że mama nie byłaby zadowolona – wytknęła mu.

– Wiem – mruknął pod nosem. – Zapnij pasy – upomniał ją.

Brunetka ostentacyjnie przewróciła oczami.

– Evelyn – rzekł spokojnie.

Dziewczyna pogłośniła radio i odwróciła głowę w stronę szyby.

– Nie będę powtarzał – rzekł poważniejszym tonem.

– Nie – odparła.

– Evelyn, powiedziałem coś – upomniał ją stanowczo, odrywając wzrok od drogi.

– Gdyby nie te pasy...

– Nie zaczynaj – syknął i dodał mimowolnie gazu.

Zapadła niezręczna cisza. Brunetka ukryła napływające do oczu łzy.

– Zapnij pasy, proszę cię – powtórzył, starając się zachować spokój.

– Chcę wysiąść – odezwała się po chwili, z trudem panując nad łamiącym się głosem.

– Przestań się tak zachowywać – skarcił ją.

– Przestań mi mówić, co mam robić! – odpowiedziała ze złością.

– Więcej po ciebie nie przyjadę – zagroził.

– Nie prosiłam cię, gdyby...

– Skończ!

– Gdyby nie miała zapiętych pasów...

Spencer niespodziewanie wcisnął hamulec. Opony z przeraźliwym piskiem pozostawiły na asfalcie czarne smugi. Zaskoczona brunetka w pierwszej chwili zaparła się nogami i chwyciła uchwyt nad swoją głową. Tylko niezawodny refleks sprawił, że dziewczyna nie uderzyła się boleśnie. Nie wiedziała, czy zrobił jej to specjalnie, żeby dać nauczkę, czy dlatego, że poruszyła jego wrażliwą strunę.

– Nie utopiłaby się w tej brudnej rzece, to chciałaś powiedzieć? Świetnie, to teraz zapnij te jebane pasy! – krzyknął, uderzając pięścią o kierownicę.

Brunetka gwałtownie pociągnęła za pas, ale jak na złość napotkała opór. Szarpnęła kilka razy, ale taśma ani trochę się nie przesunęła. Ciszę w samochodzie przeciął krótki odgłos nieustępliwej blokady. Dziewczyna zacisnęła dłonie na pasie z taką mocą, że poczuła ból w kłykciach. Spencer ruszył tak szybko, jak szybko się zatrzymał, i nie zważając na ograniczenia prędkości, wyprzedzał stojące mu na drodze samochody. To go całkiem zaabsorbowało, tak jakby dojechanie do domu było teraz jego jedynym celem. Dziewczyna natomiast siłowała się kolejny raz z blokadą

pasa, aż w końcu z frustracją odepchnęła czarną taśmę, o mały włos nie wybijając szyby metalową klamrą, czego Spencer na szczęście nie skomentował. Skuliła się w fotelu, ponownie skrzyżowała ręce na piersi i zastygła w takiej pozie. Gdy zatrzymali się przed domem, w okamgnieniu zerwała się z siedzenia, wyskoczyła z samochodu i wbiegła do domu. Towarzyszył jej trzask wszystkich drzwi, które spotkała na swojej drodze, poczynawszy od tych samochodowych aż po drzwi liliowego pokoju.

Spencer siedział jeszcze przez kilka chwil w pustym samochodzie przygwożdżony poczuciem winy i bolesną wręcz bezsilnością. Oparł głowę o kierownicę i odetchnął ciężko. Wiedział, że długo będzie żałował tego, w jaki sposób potraktował przybraną córkę, a ona długo mu nie wybaczy. Kiedy przekroczył próg domu, usłyszał stłumiony głos syna, który zaniepokojony stanem siostry od razu zainterweniował. Z przewieszoną przez ramię kraciatą ścierką podjął się roli mediatora. Kłótnia podsycana wzajemnymi oskarżeniami rozgorzała na nowo. Rozwiązaniu sprawy nie pomagały łzy dziewczyny i podniesiony ton ojca. Jednak w pewnym momencie nastąpił przełom, atmosfera nieco zelżała, a na ich twarzach pojawiła się ulga. Kolację przygotowaną wcześniej przez Davida zjedli w ciszy, ale siedząc razem przy stole.

PROGRAM PARTNERSKI

— GRUPY HELION —



1. ZAREJESTRUJ SIĘ
2. PREZENTUJ KSIĄŻKI
3. ZBIERAJ PROWIZJĘ

Zmień swoją stronę WWW w działający bankomat!

Dowiedz się więcej i dołącz już dzisiaj!

<http://program-partnerski.helion.pl>

GRUPA
Helion 



ŃAMIĘTNY ROMANS W ŚWIECIE ROYALSÓW

Książę Alexander, drugi w kolejce do brytyjskiego tronu, nie należy do zwolenników zasad i przestarzałych schematów. Wymykanie się agentom K17 i imprezowanie z największymi gwiazdami dają mu złudne poczucie wolności.

Gdy w środku nocy Alexander wraca z podbitym okiem do pałacu, jego ojciec, książę Charles, stawia ultimatum: młody następca tronu bezdyskusyjnie podporządkuje się panującym zasadom albo trafi do Royal Navy. Chłopak obiecuje poprawę, ale stawia jeden warunek. Nie ma przy tym pojęcia, że jego prośba sprowadzi do pałacu młodą agentkę. Zadziorną dziewczynę, która nie zamierza znosić aroganckiego zachowania księcia. Wkrótce się okaże, że pałac to wielka instytucja, której nadrzędnym celem jest zachowanie pozorów...

**Nie ufaj nikomu, nie daj się wciągnąć w niepotrzebne rozmowy
i mów zawsze mniej, niż trzeba...**

Patroni medialni:



beyA 16+
beyA.pl

ebook dostępny na:

ebookpoint

ISBN 978-83-289-0016-5



9 788328 900165

cenę: 54,90 zł